

PORT WROCLAW 2011

Tym razem zawinęłam do portu na krótko, zaledwie na fragment niedzielnego czytania. Szkoda mi pozostałych imprez, szczególnie różewiczowego piątku, na który szykowałam się od dawna, ale nie udało się w tym roku poetycka trzydniówka i dotarłam do Studia na Grobli dopiero na 15:00 w niedzielę.

Piotr Matywiecki czytający wiersze Marii Konopnickiej, Dariusz Suska – Władysław Broniewskiego i Andrzej Sosnowski – Adama Ważyka. To pierwsza, potrójna dawka portowej poezji. Broniewskiego kilka miesięcy temu sama sobie ponownie po latach odkryłam, ale przyznam, że do poezji Ważyka nie zagłębiałam chyba od matury. Wybór Sosnowskiego, ale może i to, jak przeczytał te wiersze? – pozwoliły na kolejny niesamowity powrót. *Wiersz się zaczyna od ciemnych jesionów, / a potem nie ma w nim już nic pewnego / i zamiast płynąć szerokim potokiem / rwie się przystaje i żąda milczenia (...)* [Adam Ważyk „Wiersz o jesionach”] – noszę ze sobą ten fragment od tygodnia. Pomysł Biura na przywrócenie poezji, z którą się teoretycznie wszyscy „gdzieś-kiedys” spotkaliśmy, a która tak naprawdę ucieka ze zbiorowej świadomości czytelniczej – wyśmienity.

Od 16:30 zaczęły się kolejno spotkania – z Dariuszem Sośnickim, Joanną Mueller i Marcinem Sendeckim, z powodów różnych: nie uczestniczyłam w prezentacji ostatniego z trójki. Szczególnie ważne było dla mnie doznanie na żywo poezji Joasi Mueller. Zaczepiłam ją zresztą wcześniej w portowej kawiarni, ponieważ znamy się i nie znamy od dawna (Joanna zredagowała moją debiutancką książkę), było to dla mnie bardzo ważne spotkanie. „Wylinki”, o których sama autorka mówi: „28 wierszy – pierwocinowych zawiązków gęstwiejących w gatunkowy ogród nieplewiony; 28 szuflad – a w nich ja: wielokrotna w powrotach, zryw po zrywie wystawiona na głośność” to teksty, które wymagają nadzwyczajnego skupienia i uwagi. Akrobacje znaczeniami, rozkład słów na czynniki pierwsze, zabawa brzmieniem i zapisem – Joanna nie ułatwia czytelnikowi, nie pozwala na łatwe emocje. Świetne wiersze, do tego – okazało się – bardzo dobrze przeczytane. Dla mnie jeden z piękniejszych punktów niedzielnego programu.

Niestety nie uczestniczyłam w czytaniu poezji latynoamerykańskiej. Żałuję już z tego powodu, że po lekturze „Na szali znaków. Czternastu poetów francuskich” mam zaufanie do przekładów pani Krystyny Rodowskiej. Poza tym miałam przyjemność dwukrotnie być na spotkaniach promujących antologię poezji francuskiej (we Wrocławiu i w Olsztynie), jednocześnie na spotkaniach z panią Rodowską – i wiem, że warto. Na pociechę kupiłam książkę. Na razie ułożyłam latynoskie wiersze przy łóżku – planujemy się bliżej poznać w weekend majowy.

Wieczór – ostatnie czytanie – to miała być wisienka na torcie: Bohdan Zadura i Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki. Wisienkę skonsumowaliśmy połowicznie: Dycki nie dojechał. Żal ogromny, zresztą po reakcjach gości widziałam, że nie tylko mój. Na szczęście występ Zadury zrekompensował nieco ten brak: teksty z „Nocnego życia”, lapidarne, często oparte na anegdocie, pełne odniesień do codzienności i pełne poczucia humoru – niekiedy gorzkiego, ale zawsze: przenikliwego, przeczytane z wielkim urokiem, to było to.

No i po porcie.

Izabela Fietkiewicz-Paszek
19 kwietnia 2011

Relacja ukazał się na łamach Salonu Literackiego

